

Bogdan Rogatko

Paulina
Małochleb

Anna Pekaniec

Marek Olszewski

Z Konwickim o zmierzchu

**Nasze historie, nasze nadzieje.
Spotkania z Tadeuszem
Konwickim**

red. Przemysław Kaniecki
Wydawnictwo ISKRY, Warszawa 2013

Przed laty w rozmowie ze Stanisławem Beresiem Tadeusz Konwicki ułożył swoją twórczość w czterech, tematyczno-gatunkowych, cyklach, pomijając wczesne utwory, napisane i wydane przed 1956 rokiem: 1) *Dziura w niebie, Zwierzoczek-koupiór, Kronika wypadków miłosnych*. 2) *Sennik współczesny, Wniebowstąpienie, Nic albo nic*. 3) *Kompleks polski, Mała apokalipsa, Rzeka podziemna*. 4) *Kalendarz i klepsydra, Wschody i zachody księżycy, Nowy świat i okolice*.

Z dzisiejszej perspektywy czasu można by oczywiście te cykle uzupełnić, na przykład o dwie powieści: *Bohiń* i *Czytadło*, oraz o dwie sylwy: *Zorze wieczorne* i *Pamflet na siebie*, ale można by też, co wydaje się istotniejsze, dopisać jeszcze jeden cykl, obejmujący rozmowy z pisarzem. Przypomnijmy: w latach 80. w wydawnictwie emigracyjnym ukazał się wywiad-rzeka *Pół wieku czyścica. Rozmowy z Tadeuszem Konwickim*, przeprowadzony przez Stanisława Beresia, występującego wtedy pod pseudonimem Stanisława Nowickiego, w roku 2001 w Znaku wydano rozmowy Katarzyny Bielas i Jacka Szczerby z Konwickim pt. *Pamiętam, że było gorąco*, w 10 lat później w wydawnictwie Czarne

ukazały się rozmowy Przemysława Kanieckiego z pisarzem *W pośpiechu*, wreszcie ostatnio Kaniecki zebrał rozmowy z autorem *Małej apokalipsy*, których w ciągu 30 lat (od lat 80. do najnowszych) zebrało się kilkadziesiąt, uzupełnionych jeszcze na zasadzie retrospekcji o garść rozmów wcześniejszych.

Czy miałyby to swoje uzasadnienie? Owszem, bowiem zebrane w tych kilku tomach rozmowy są rozwinięciem, czasem pogłębieniem, tematów i poglądów występujących w utworach z czwartego cyklu, czyli dalszym poszerzeniem wątków autobiograficznych, tak charakterystycznych dla całej zresztą, prawie, twórczości Konwickiego, i przede wszystkim autotematycznych. I z tego punktu widzenia inicjatywę Przemysława Kanieckiego, podjętą przez wydawcę, należy uznać za trafną, bo umożliwia czytelnikowi jeszcze jedno spotkanie z pisarzem, który przed kilkunastu laty złamał pióro, i konsekwentnie przestrzega tej zasady, ale – co należy podkreślić – inicjatywę tę zaakceptował, a nawet zebrane tu rozmowy nazwał albumem biograficznym. A sam redaktor tomu tak go objaśnia: „To zbiór kilkudziesięciu migawek z konkretnych momentów jego biografii artystycznej, zresztą nie tylko artystycznej, układających się w pewną – jakkolwiek fragmentaryczną – panoramę. Jest w niej nie tylko zwielokrotniony portret samego Konwickiego, ale i obraz sytuacji, pośród których się znajduje i którym ni by z dystansem, a jednak z niesłabnącą uwagą się przygląda”.

1 Konwicki z literaturą żegnał się od dawna, na wiele sposobów, w wielu

utworach i rozmowach. Twórczość jego była nakierowana na „tu i teraz”, tymczasem coraz bardziej mierzyła go rzeczywistość, dystansował się od współczesności i odwracał się od niej, właściwie od połowy lat osiemdziesiątych, a nasiliło się to po roku 1990, bo, jak się zwierzał, interwencja jego nie była już potrzebna, nie potrafił się odnaleźć w nowym świecie, który różnił się zasadniczo od tego, który otwierał się przed nim po przyjeździe z Wileńszczyzny, pozostawała mu już tylko rola obserwatora, do której zresztą przygotowywał się już wcześniej. W rozmowie z Adamem Michnikiem, na samym początku lat 90., podkreśla, że „po tych wszystkich doświadczeniach zacząłem cenić słówko naszego kochanego wspólnego idola, Antoniego Słonimskiego – przyzwoitość”. Do tej dewizy życiowej powraca w rozmowach wielokrotnie. Dla Konwickiego oznaczało to solidarność ze społeczeństwem, ale i niewikłanie się w polityczne zależności, nieferowanie jednoznacznych osądów rzeczywistości, trzymanie się „swego wyobcowania”, bowiem pochodził z pokolenia, które widziało upadki wszystkiego, co było. Wyobcowanie zresztą z upływem lat przeradzało się w coraz ostrzejsze poczucie osamotnienia, z powodu odchodzących przyjaciół i śmierci najbliższych. W roku 1999 umiera żona, w roku 2008 młodsza córka. Komentuje to krótko, dobitnie, ale dyskretnie: „wyczuliłem się w samotności”.

2 No właśnie, jak można dalej pisać z takim poczuciem osamotnienia, jeśli uważało się zawsze, że literatura ma uzmysłwić czytelnikowi, że nie jest sam. To – zdaniem pisarza – zasadnicza, naj-

bardziej istotna powinność literatury, która w istocie jest zapisem całej naszej egzystencji. Uważał bowiem za Gombrowiczem, że w literaturze należy zapisywać siebie, swoje doświadczenia. „Konstruuje tego samego bohatera – mówił – który w jakiejś mierze jest mną”, bo jak dodawał w innym miejscu: „myśmy życiem realizowali literaturę i z życia ją tworzyliśmy”.

Dlatego już w latach 80. obawiał się, że on jako pisarz i jego literatura będą obumierać wraz z jego światem. W nowym świecie – jak już później konstatawał – sztuka, literatura stają się „jednym z działów handlu światowego”. W roku 1994 nie miał już żadnych złudzeń, że następuje jego zmierzch, zmierzch jego generacji, jego, jak dodawał, „mikrokosmosu”.

3 Może więc jedynym ratunkiem przed tą rzeczywistością, w której liczy się przede wszystkim krzykliwa reklama, w której zdobywa się sukces hałasem, rykiem, w czasach „zwycięskiego homoseksualizmu, burzliwej sodomii, podniosłego masochosadu, erotyki splecionej ze zbrodnią” jest ucieczka w świat Kresów, w czas miniony, w śniącą się po nocach arkadię?

„My tam wracamy jak do arkadii (mimo że wiele okropności się tam działo) – mówił w kilka lat po opublikowaniu jednej z ostatnich powieści *Bohiń*, będącej wariacją na temat rodzinnej historii, zanurzonej w dziewiętnastowiecznych Kresach – i może dobrze, że jest taki czynnik spajający ten rozwichrzony, skłócony świat, że jest miejsce, gdzie można uciec. Ja uciekałem. Przecież wiele moich książek to jest ucieczka z tego świata okropnego do lepszego świata naszych intencji.

Nieraz, jak nie mogłem zasnąć, szedłem w myślach z Wilna do Kolonii Wileńskiej. Mijałem uliczki, szedłem nad Wilenką, wspinałem się na zbocza. To mi przynosiło ulgę”.

Pisarz przyznawał nieraz, że właściwie nigdy mentalnie nie opuścił XIX wieku, bo to był świat jego dzieciństwa i młodości, granica między XIX a XX stuleciem na Kresach zacierała się, uważał się więc – nie bez pewnej dumy – za „ostatniego szlacheckiego gawędziarza”. Świadomie wraz z innymi pisarzami polskimi i europejskimi, których zresztą wymienia, wskazując na przykład na Strykowskiemu, Kuśniewicza, Stojowskiego, Grassa, Bieńka, Christę Wolf, podtrzymywał legendę Kresów, co wyraz najdobitniejszy znalazło w nakręconej na motywach *Dziadów* Mickiewicza *Lawie*, która miała być zamknięciem pewnego etapu twórczego, cezura, a okazała się ostatnią realizacją filmową Konwickiego i jednym z ostatnich jego utworów. Już po dokonaniu ekranizacji dzieła Mickiewicza i po pierwszych jej seansach zaznaczał, że chciał oddać cześć pamięci po wspólnej spuściźnie po Wielkim Księstwie Litewskim.

A rok wcześniej, w rozmowie z Ewą Berberysz, tak tłumaczył zainteresowanie się *Dziadami*: „Nigdy przedtem nie patrzyłem na *Dziady* osobiście, tak jak teraz, kiedy jestem związany z nimi najczulszymi więzami. Parę lat temu sięgnąłem za siebie na półkę z książkami i zacząłem czytać. To był wstrząs. Czytałem *Dziady* ze zjeżonym włosiem, jako arcydzieło współczesne; nie współczesne w naiwny sposób, przez jakieś najprostsze analogie, tylko jako dzieło inteligencji, rozumu i wrażliwości najbardziej dzisiejszych.

To sięgnięcie za siebie do półki z książkami nie było chyba przypadkiem. Sprawa *Dziadów*, arcydzieła naszej literatury, ale zarazem arcydzieła i biblii Kresów: pewnej strefy geograficznej polskiej, niezwykle ważnej, która to strefa wydała z siebie cywilizację, obyczajowość, filozofię, i jakąś niesamowitą, niezwykłą sztukę”. Trudno o większy hołd oddany Mickiewiczowskiemu dziełu, ale trudno też o większy hołd oddany Kresom i ich kulturze.

4 Jeszcze raz powrócę do najobszerniejszej w tym tomie, ale też bodaj najważniejszej, powiedziałbym nawet – fundamentalnej dla zrozumienia Konwickiego rozmowy z Adamem Michnikiem, opublikowanej w „Gazecie Wyborczej” w roku 1991. Poruszają w niej wiele wątków, ważnych dla biografii pisarza, ważnych też dla stosunku autora *Kompleksu polskiego* do polityki, ukazującej jego obywatelską, powiedziałoby się dzisiaj, postawę. Najciekawsza jednak robi się ta rozmowa, gdy Michnik sprowadza ją na tory literackie, pytając Konwickiego o ulubionych pisarzy. Z dawnych najbliższy był mu Prus, choć i na prozie Sienkiewicza „płynął”, Dąbrowska „rzuciła go na kolana” *Dziennikami* i *Nocami i dniami*, a współczesni? Unika odpowiedzi o Herberta, Miłosza ceni głównie za eseje, mniej za poezje, przez wiele lat był „w drużynie Iwaszkiewicza”, ale potem dokonał „transferu i przeszedł” do Antoniego Słonimskiego. Za największego poetę uważa Różewicza, a za największą poetkę – Symborską, i dodaje (trudno odmówić sobie tego cytatu!): „To jest moja miłość nieodwzajemniona. Ona w poezji uosabia to, co kocham. Zaczynam czytać jej wier-

sze i nagle padam – luz, dystans, poczucie humoru, przenikliwość, inteligencja. Propaguję ją wszędzie, gdzie jestem na świecie, o czym ona nie wie. To jest moja tajemnica, która jest moją przyjemnością. Dodam Ewę Lipską, jej koleżankę, świetną poetkę i głębokiego bardzo człowieka. Stawiam je obok Różewicza w poezji polskiej. Wszystkich szanuję, czczę, a te trzy osoby uwielbiam”.

Pytany zaś przez Tadeusza Sobolewskiego o reżyserów filmowych jeszcze wyraźniej, niż czynił to w rozmowie o pisarzach, nie idzie utartym przez krytykę szlakiem, przypominając i ceniąc reżyserów mniej popularnych i hołubionych – jak na przykład Janusza Nasfetera czy Janusza Morgensterna; żałuje też, że świetny jego zdaniem dokumentalista Andrzej Brzozowski nie zapisał się w fabule, natomiast dystansuje się zdecydowanie od „picerów filmowych”, od przelotnych mód i rzekomych oryginalności.

O sobie natomiast mawiał, że wywodzi się z tego nurtu artystycznego, który reprezentował Chaplin. „Jestem zwykłym, małym człowiekiem, który występuje przeciwko rządowi i historii”.

5 Zastanawiający jest jednak – i wiele mówiący – fakt, że ten „mały człowiek”, który kilkanaście lat temu, po napisaniu *Pamfletu na siebie*, wybrał jako pisarz milczenie, nadal tak silnie jest obecny w kulturze i literaturze. Pomijam już liczne nagrody literackie i filmowe czy też odznaczenia, które nadal w latach pierwszych XXI wieku przyznawane są Konwickiemu; ważniejsze, że na rynku czytelnictwym ukazują się wznowienia jego utworów, w roku 2010 na przykład rozpoczęła

się 12-tomowa edycja jego dzieł wybranych, z audiobookami, pojawiają się cyfrowe wersje niektórych filmów, *Ostatniego dnia lata*, *Salta*, *Zaduszek*. Ale to też czas odchodzenia jego najbliższych i jego przyjaciół, pisarzy, aktorów, artystów, którym nieraz, w *Kalendarzu i klepsydrze*, we *Wschodach i zachodach księżycy*, w *Zorzach wieczornych* i rozmowach poświęcał czułą uwagę: Dygat (odszedł wcześniej, w roku 1978), Holoubek (2008), Łapicki (2012), by wskazać tylko najbliższych jego sercu, ale i inni pisarze i artyści, którzy odeszli „i dziś już nie istnieją” – jak konstatawał Konwicki z goryczą. Czy więc nie warto przynajmniej raz jeszcze przerwać milczenie i utrwalić ich w czytelniczej pamięci, jak to kiedyś, przed laty uczynili Kazimierz Wyka i Jarosław Iwaszkiewicz. Myślę tu o bardzo osobistych, utrzymanych w elegijnym tonie książkach *Odeszli Wyki* i *Aleja Przyjaciół* Iwaszkiewicza. Bo któż to zrobi lepiej od Ciebie, Mistrzu Konwicki? „Moje sumienie – pisałeś w *Pamflecie na siebie* – błąka się po komentarzach”. Może dać mu szansę i zamknąć w książce?

Bogdan Rogatko

Jakub Julian Ziórkowski, (...), olej na płótnie, 55. Biennale Sztuki w Wenecji, Pawilon Centralny



Bój przeciwko obcości

Torgny Lindgren
Miód trzmieli

przeł. Dawid Jabłoński
Wydawnictwo Oficyna Literacka,
Kraków 2012

Świat bez szans na odrodzenie i zmartwychwstanie – taką właśnie wizję odmalowuje przed czytelnikiem Torgny Lindgren w powieści. *Miód trzmieli* wpisuje się mocno w tradycję prozy Północy – jest to powieść surowa i przejrzysta, mocna i mroczna, odwołująca się do protestanckiej tradycji studiowania Biblii, odzierająca świat z pozorów.

Miód trzmieli to książka, która w Szwecji ukazała się już kilkanaście lat temu, stanowiąc pierwszą część trylogii. Autor otrzymał za nią jedną z najważniejszych nagród, sam jest zaś szeroko znany na świecie, od 1991 roku należy do Akademii Szwedzkiej. Powieść tę należy czytać – jak przekonuje pisarz w jednym z wywiadów – jako rodzaj paraboli, ponieważ to, co najbardziej go interesuje i co uważa za główne zadanie literatury, to poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, co oznacza bycie człowiekiem na ziemi.

Główna bohaterka – bezimienna i nieatrakcyjna kobieta w średnim wieku – zajmuje się pisaniem powieści na tematy religijne i wygłaszaniem odczytów w małych osadach szwedzkich. Po jednym z wykładów na nocleg zaprasza ją ciężko chory staruszek – Hadar. Zabiera pisarkę do